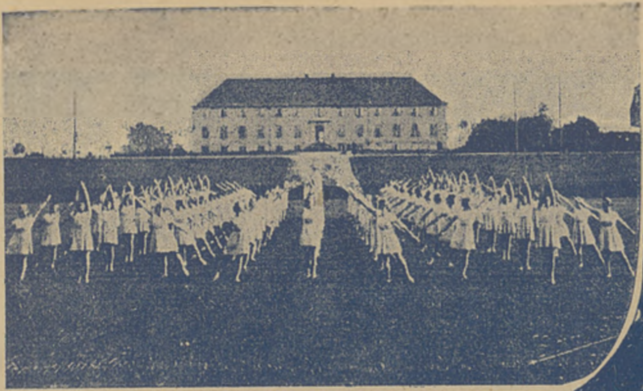
ROK IV

Nr. 23.



START

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY

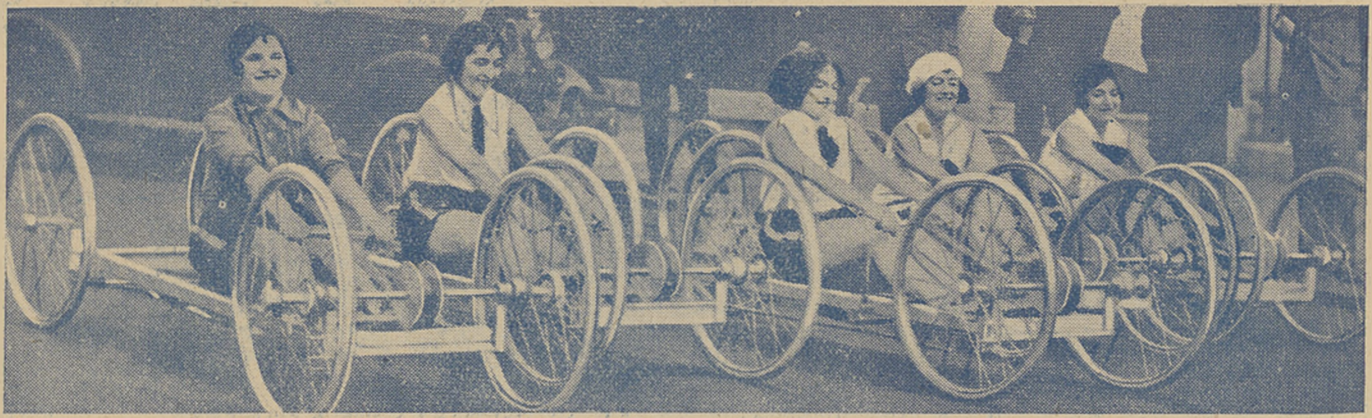
POŚWIĘCONY WYCH: FIZ: KOB: SPORTOM HYGIENIE



I zeszyt grudnia | 1930 rok

Sezon sportów zimowych rozpoczyna się

Cena egz. 50 groszy



Wesoły wyścig na małych drezynach, poruszających się bez szyn.

WOLNA TRYBUNA.

PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE A SZKOŁA POWSZECHNA

Idea przysposobienia wojskowego poczyniła w latach ostatnich tak znaczne postępy, że może już na czasie będzie zwrócenie uwagi na rzecz o niezmiernej doniosłości w realizowaniu jej, — mianowicie na **powszechność przysposobienia wojskowego.**

Idea o tak wielkiem znaczeniu państwowem musi bezwzględnie wyjść ze sfer obejmujących li tylko pewne grupy, musi się stać powszechną i to nie drogą przymusu, nie drogą ustawy, ale drogą dobrowolnego zaciągu bezwzględnie wszystkich obywateli, którzy w dobrze pojętym obowiązku względem Polski, sami dobrowolnie poddadzą się przygotowaniu na dobrych żołnierzy.

Może ktoś powie — piękna i fascynująca... mrzonka! Może ktoś inny powie — dobrze, ale za 50 lat! Może jeszcze ktoś inny znajdzie tysiące przeszkód w braku odpowiednich ludzi do prowadzenia tej pracy, braku środków materjalnych i t. p. Wszystkim tym odpowiem jednem tylko zdaniem: trzeba tylko chcieć i umieć chcieć!

Może jeszcze przed kilku, ba przed paru laty trudno było znaleźć choćby formy organizacyjne dla tak pojętego przysposobienia wojskowego; może rzeczywiście wyszkolenie wojskowe, które było istotą P. W. nie mogło być udzielane w tak szerokich ramach, aby zasługiwało na miano powszechności; może rzeczywiście zabrakłoby i ludzi i środków materjalnych, gdybyśmy chcieli zaopatrzyć w karabiny, amunicję i instruktorów te miljony, któreby należało objąć. Ale dziś pojęcia się zmieniły: dziś twierdzimy, że dobrze przysposobiony wojskowo obywatel, to synonim sprawnego i wytrzymałego człowieka i celnego strzelca. Z taką zmianą pojęć, oczywiście, zmieniły się, albo muszą się zmienić i przepisy o ich wprowadzeniu w życie.

Zastanawiając się wielokrotnie nad sposobami upowszechnienia przysposobienia wojskowego, sam jeszcze będąc oficerem p. w., stale zwracałem oczy na szkołę powszechną, przez którą przecież wobec przymusu powszechnego nauczania przejść i przebywać w niej musi przez 7 lat każdy obywatel państwa. Podczas tych 7-miu lat najwięcej można na kształtującym się dopiero charakterze wypisać, bo jest to zupełnie biała, niezapisana karta. Jakie pojęcia szkoła wszczepi w młodego obywatela, z takiemi pójdzie on w życie. Jeżeli mówię „szkoła" — to rozumiem ten cały zespół środków, które działać mogą, a więc: nauczyciel jako taki, i jako wychowawca, środowisko otaczającej dziatwy i środowisko materjalne, t. zn. lokal i urządzenia szkolne.

Oczywiście, czynnikiem bezwzględnie decydującym w tych oddziaływaniach zawsze będzie nauczyciel, jako ten, który może stworzyć odpowiedniego ducha szkoły, oraz jako jedyny prawie przedstawiciel inteligencji, który wszędzie dotrze i wszędzie jest.

Mówi się w dzisiejszej pedagogice bardzo dużo o stwarzaniu w wychowaniu pewnej sumy przeżyć, pewnej sumy faktów, które wychowanek ma, w zaprzeczeniu do pustego werbalizmu, odczuć, a których wrażenia pozostaną mu niezatarte w pamięci bardzo długo. W interesującem nas zagadnieniu mało będzie mówić o umiłowaniu Ojczyzny, bo samo pojęcie Ojczyzny jest aż nadto oderwanem pojęciem dla młodego, nieobarczonego żadnemi przeżyciami, umysłu. Pamiętam dobrze, że pojęcie Ojczyzny i umiłowania jej skrzepły we mnie równocześnie dopiero wtedy, gdy mi zaświstały koło uszu wrogie kule, gdy ten i ów z kolegów zwalił się martwy. Psychologicznie jest to zrozumiałe i wielokrotnie stwierdzone. Stwarzanie jednak aż takich przeżyć jest dzisiaj niemożliwe i dlatego trzeba szukać innych dróg, aby oderwane pojęcie Ojczyzny zbliżyć i uczynić drogiem dla młodego obywatela. Otóż — przysposobienie wojskowe może i powinno dostarczyć tej sumy przeżyć, którą rozumny wychowawca zużytkuje na utrwalenie miłości Ojczyzny, a więc i pracy dla niej. I to nie przysposobienie wojskowe w wieku przedpoborowym, kiedy to się zdobywa stopnie p. w., aby mieć skrócony czas służby wojskowej, albo chociaż prawo wyboru broni. Ale właśnie w szkole powszechnej, gdzie o tych wszelkich ulgach i zapłatach niema mowy, bo to daleka jeszcze przyszłość, — jest czas na pracę właściwą.

Oczywiście, dla takiego przysposobienia wojskowego musi być inna rama organizacyjna; muszą być inne formy; muszą być inni ludzie, — boć przecież trudno sobie wyobrazić umundurowanego wojskowego wyprowadzającego na harce gromadę 10-ciolatków.

Już przed paroma laty nakazane zostało przez Ministerstwo W. R. i O. P. wprowadzenie 3 godzin W. F. do szkoły powszechnej. Szkoła powszechna, niemająca dziś sal, boisk, przyrządów i przyborów, niemająca bardzo często odpowiednio przygotowanych nauczycieli, — nieraz marnuje te trzy godziny tygodniowo. Sumienny nauczyciel nie umiejąc, czy nie mogąc wyzyskać ich na to, na co istotnie zostały przeznaczone, zamienia je na godziny nauki przedmiotów intelektualnych. Młodzież po dawnemu siedzi 5 godzin dziennie w ciasnych, nieraz bardzo dusznych lokalach, — a dziedzina W. F. i P. W. leży odłogiem. Dorastajacego wychowanka szkoły powszechnej ciągną potem i namawiają do pracy w p. w., ale nie mając odpowiedniego przygotowania organizacyjnego, nie będąc fizycznie wyćwiczonym, chłopiec, czy dziewczynka nie rozumieją dobrze, czego od nich chcą, a brak bezpośrednich przeżyć uniemożliwia obudzenie poczucia obywatelskiego obowiązku i tu właśnie leży przyczyna dużych niepowodzeń w tej pracy.

Wobec oparcia pracy przysposobienia wojskowego o wychowanie fizyczne jak najściślej; wobec coraz zgodniejszej współpracy władz szkolnych i wojskowych, zdaje mi się możliwy do realizacji projekt następujący:

I. Ideę przysposobienia wojskowego pchnąć jak najszerzej w szeregi nauczycielstwa szkół powszechnych, drogą kursów wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, prowadzonych wspólnie przez władze szkolne i wojskowe, przyczem w. f. należałoby do szkolnictwa, zaś p. w. do wojskowości.

Utworzenie instytucji instruktorów w. f. i p. w. przy komitetach powiatowych, którzy winniby się rekrutować z pośród najwybitniejszych nauczycieli, dałoby możność regulowania organizacji według wytycznych opracowanych przez komitet.

II. W każdej szkole powszechnej utworzyć hufiec przysposobienia wojskowego, którego metoda pracy byłaby identyczną z metodą pracy harcerskiej drużyny. Działanie oparte na wychowaniu fizycznem i sporcie strzeleckim. Zaciąg do hufca dobrowolny, od granicy 8 lat wieku.

Oto — mojem zdaniem, krótka i skuteczna droga upowszechnienia p. w., bo w ten sposób zaprawiony chłopiec, czy dziewczynka nie stanie przed zagadnieniem p. w., jak przed czemś nowem, lecz wstąpi do organizacji znanej sobie, a co ważniejsze — przez siebie już ukochanej.

Rzecz naturalna, powodzenie całej tej akcji przedewszystkiem zależne jest od odpowiedniego doboru instruktorów powiatowych w. f. i p. w., którzy muszą w to dzieło tchnąć ducha, musza przygotować zastępy kolegów, jako kierowników hufców szkolnych.

M. Krawczyk.

WIOŚLARSKA TURYSTYKA KOBIECA W NIEMCZECH

Turystyka wioślarska w Niemczech postawiona jest doskonale i szczyci się wspaniałemi rezultatami zarówno jeżeli chodzi o liczbę osób, ten rodzaj wioślarstwa uprawiających, jak i o liczbę i skalę przeprowadzanych wycieczek turystycznych.

Ten wspaniały rozwój turystyki wioślarskiej zawdzięczają Niemcy nietylko umiejętnej propagandzie, nietylko taniości i obfitości odpowiedniego sprzętu turystycznego, lecz również — dobrze pomyślanym przepisom, ujmującym ruch turystyczno-wioślarski w ramy konkretne, pozwalające na zdrowe normy współzawodnictwa i wyróżnień.

W tym celu stworzyli nawet Niemcy nowy termin u nas nieznany, a mianowicie: wioślarskie zawody turystyczne... Nie sa to bynajmniej zawody w ścisłym tego słowa znaczeniu. Nikt tu z nikim nie walczy o zwycięstwo bezpośrednie, o zdobycie większej szybkości. Walka rozgrywa się pomiędzy zgoła nieznanymi sobie wzajemnie przeciwnikami, przedsiębiorącymi wyprawy turystyczne wodą. Po skończonym sezonie odbywa się w zarządzie związku ocena dokonanych wypraw turystycznych przy braniu pod uwagę najrozmaitszych szczegółów, zgóry zresztą ściśle określonych, poczem dokonywana jest klasyfikacja sezonowa, przydzielenie nagród i t. d.

Wszystko to zostało pomyślane dla jednego celu: wzmożenia rozwoju i popularności wioślarstwa turystycznego w najszerszych sferach. Cel ten w dużej mierze został osiągnięty. Wioślarstwo turystyczne w Niemczech cieszy się rzeczywiście dużem powodzeniem, a z każdym rokiem popularność jego wzrasta. Ale bo Niemcy nie przestają kłaść nacisku na to, że wioślarstwo turystyczne to jeden z najbardziej zdrowych, higjenicznych sportów, dostępny dla mas najszerszych, szczególniej — jeżeli się ma do dyspozycji za kilkadziesiąt marek wcale dobry składak, na którym przebywać można lekko i wygodnie wszelkiego rodzaju wody, od najpłytszych do morskiej głębi.

Kobiecy Związek Wioślarski w Niemczech, o którego działalności organizacyjnej i regatach na styl obszernie mówiliśmy w poprzednich numerach „Startu", stworzył odrębne ramy dla owych „turystycznych zawodów wioślarskich", w których udział biorą osady kobiece. Z koncepcją tą warto bliżej się zapoznać choćby z tej racji, że została ona zrealizowana w sposób oryginalny, niespotykany pozatem prawie nigdzie w Europie, a ponadto — z wielkim pożytkiem dla propagandy turystyki.

Oto zasadnicze rysy koncepcji tej w ujęciu wioślarek niemieckich na rok 1930.

— Zawody turystyczne wioślarskie odbywać się mogą w okresie od 1 kwietnia do 31 października.

— W zawodach turystycznych brać udział mogą tylko te osady, które wyjeżdżają pod flagą i należą do klubów zrzeszonych w niemieckim wioślarskim związku kobiecym. Osady muszą się składać tylko z pań. Wszystkie członkinie osady muszą być czynnemi wioślarkami lub sterniczkami i w czasie wyprawy funkcje te muszą spełniać. Jest dopuszczalne, aby w jednej osadzie zgrupowane były członkinie różnych towarzystw, pod warunkiem jednak, że towarzystwa te należą do niem. związku wiośl. pań. Poszczególnym towarzystwom jest dozwolone dokonać wycieczki turystycznej w terenie, leżącym poza własnym okręgiem, nie biorąc udziału w wyprawie, przepisanej dla danego okręgu, — co czyni się dla ułatwienia poszczególnym klubom przeprowadzania wycieczek turystycznych na różnych terenach , bliższych i dalszych.

Wszystkie osady, wybierające się na wyprawę turystyczną muszą przed wystartowaniem zameldować wycieczkę odnośnej władzy. Każda osada musi prowadzić specjalny „dziennik podróży" według wzoru opracowanego przez niemiecki wioślarski związek kobiecy.

Wyprawy turystyczne, zaliczane do „zawodów" muszą być dokonane w okresie od 1 kwietnia do 31 października. Udział w zawodach ważny jest wówczas, kiedy dana wyprawa została zapisana i opisana w książeczce, wydawanej przez zarząd związku.

Osada, odbywająca wycieczkę turystyczną, musi posiadać w swoim „dzienniku podróży" poświadczenia, zebrane od hotelarzy, strażników przy śluzach lub mijanych towarzystw wioślarskich. Jeżeli tego rodzaju poświadczenia są niedostateczne w dzienniku podróży — zarząd ma prawo kwestjonować odbycie wyprawy. Każda osada sama decy-

duje o tem, w jaki sposób dokona swego zadania turystycznego: w ciągu kilku niedziel, wyprawy tygodniowej, etapami czy jednym ciągiem w czasie wakacyj. Jest również rzeczą najzupełniej obojętną, w jakiej kolejności i w jakich odcinkach czasu wykonana będzie wyznaczona trasa turystyczna, obojętnem jest również, czy wyprawa dokonana zostanie jednym ciągiem, czy też do każdej wyznaczonej w trasie miejscowości przedsiębrana będzie oddzielna wycieczka. Natomiast warunkiem absolutnym jest, aby cała wyprawa dokonana została w ten sposób, by start i meta ostateczna miały miejsce przy tej samej przystani klubowej. Jeśli wyprawa dokonywana jest etapami, to dana przystań winna być początkiem pierwszego i końcem ostatniego etapu. Jeśli wyprawa dokonywana jest etapami — dozwala się na poszczególnych etapach dokonywać zmiany w osadach. Ale osada, pretendująca do formalnego uczestnictwa w zawodach turystycznych, musi składać się z uczestniczek, z których każda odbyła całą drogę.

Takie są postanowienia ogólne. Do nich dołączyć należy wytyczne, dotyczące trasy i warunków szczegółowych.

Kobiecy Związek Niemiecki nie ogranicza się do ogłoszenia jednej tylko, czy dwuch w sezonie wypraw turystycznych. Chcąc pociągnąć do turystyki wioślarskiej jak najwięcej kobiet — stwarza różne formy rywalizacji, które poznać możemy z zamieszczonego poniżej programu „zawodniczo-turystycznego", opracowanego na rok bieżący.

Program ten w szczegółach przedstawia się następująco:

1) Małe zawody turystyczne. Ukleysee Gasthaus — Teupitz — Tornowa Idyll — Wend. Buchholz — Springsee— Peetsee, Glueck im Winkel — Stienitzsee — Potsdam (Glienicker Bruecke, Griebnitzsee, Stolpersee, Polksee, Wannsee, Hawel, Jungfernsee, Potsdam).

Nagrody: srebrny ryngraf z banderą związku.

2) Wielkie zawody turystyczne. Trasa: Leibsch — Luebben — Seeskow — Brandenburg — Kloster — Lehnin— Werbellinsee — Alt Ruppin.

Nagroda: srebrny puhar z napisem grawerowanym i banderką Związku.

3) *15 niedziel po 30 kilometrów*. Piętnaście odbytych wycieczek podczas niedziel, conajmniej po 30 kilometrów każda, za każdym razem gdzieindziej.

Nagroda: żetony.

4) *Wycieczka turystyczna wakacyjna*. Tego rodzaju wycieczki stanowią oddzielnie traktowany wyczyn sportowy. Ocena tego rodzaju turystycznych wypraw wakacyjnych pozostawiona jest zarządowi związku. Warunki: nadesłanie dokładnego opisu podróży, w którym specjalną uwagę zwrócić należy na dostarczenie wiadomości o możliwościach przenocowania, śluzach i podziale dnia.

Nagroda: srebrny puhar.

5) *Nagrody za kilometry dla klubu*. Nagroda przyznana zostanie klubowi, który wykaże największą liczbę przebytych przez swoje członkinie kilometrów w czasie od 1 stycznia do 31 grudnia 1930 roku. Wyjazdy poniżej 10 klm. nie są brane pod uwagę. Kilometry należy sumować na podstawie prowadzonej książki wyjazdów turystycznych. Zarząd każdego klubu winien przed 1 lutego 1931 roku przedstawić zarządowi związku sumę przebytych kilometrów i liczbę członkiń.

Oto w jaki sposób niemiecki kobiecy związek wioślarski pomyślał organizację turystyki wioślarskiej dla pań na rok bieżący. A dodać należy, że ponadto — związek w roku tym zorganizował jeszcze wielką wyprawę jubileuszową na Elbę, trwającą dni 12, a dostępną dla wszystkich osad klubów, należących do związku. *K. M.*

OSIEM LAT REKORDÓW W LEKKIEJ ATLETYCE

OD SZMENDZIUKÓWNY I RZEŹNICKIEJ DO KONOPACKIEJ I WALASIEWICZÓWNY

Osiem lat temu, w lecie roku 1922-ego, na boisku Pogoni lwowskiej, tej kolebki polskiej atletyki, rozpoczęte zostały pierwsze treningi lekkoatletek. Było to rewelacją, na którą patrzano się krzywo i z niedowierzaniem, uważając to za nic innego, jak tylko modę, naśladowanie mężczyzn i t. p.



Z minionych lat: Warecka i Wieczorkiewiczówna biegną na 800 mtr.

Pierwsze nasze lekkoatletki, lwowianki, znalazły rychło naśladowczynie w stolicy i już na jesieni roku 1922 rozegrano mistrzostwa Polski przy udziale zawodniczek warszawskich. Pierwszemi dobremi naszemi zawodniczkami były Szmendziukówna z lwowskiej Pogoni i Rzeźnicka z Warszawianki.

Rekordy padały w ciągu tych ośmiu lat niezwykle często i wiele rekordzistek miała każda konkurencja, zanim osiągnięto poziom obecny.

Ciekawem będzie przyjrzeć się historji tych rekordów.

W biegu 60 metrów listę otwiera Szmendziukówna wynikiem 8.8 i 8.7 (1922 rok). Następnie Rzeźnicka w roku 1923 osiąga kolejno 8.6, 8.5 i 8.4, który to wynik przetrwał aż 4 lata. W roku 1927 Gędziorowska rozprawia się z rekordem Rzeźnickiej i osiąga 8.2, potem Kasprzakówna poprawia na 8 sek. (1928), wreszcie wkracza na arenę Walasiewiczówna, która w roku ubiegłym ma 7.9 i 7.6 sek.

Bieg 100 metrów rozpoczęto w roku 1922 od 15 sekund, wyniku, osiąganego teraz często na zawodach o odznakę. Rekordzistką była Szmendziukówna, która roku następnego poprawia na 14.8. Tegoż roku Rzeźnicka ma 14.4 i 14.1. Po dwóch latach Czajkowska poprawia na 14 sek., następnie w roku 1926 Woynarowska osiąga 13.8 i 13.6, w r. 1927 Gędziorowska 13.4 i Breurówna 13.2 oraz 13 (1928), Walasiewiczówna przekreśla ten rekord i w r. 1929 ma 12.8, a w roku 1930 12.4 sek.

Bieg 200 metrów cieszył się wielką frekwencją i lista rekordzistek jest niezwykle liczna. W roku 1923 Kwaśniewska ustanawia wynik 32.4, poprawiony przez Szmitównę na 32.3 i tąż Kwaśniewską — 31.4. Po dwóch latach Czajkowska osiąga 29.7, a Gorlofówna 29.3. Następnie Woynarowska ma 29 (1926), ale w roku 1927 Czajkowska znów się rewanżuje na 28.8, zdetronizowana przez Wiśkę (28.2). W roku 1928 Orłowska osiąga

28 sek., lecz Breuerówna poprawia tegoż roku w Wiedniu bardzo wydatnie — 26.8. Walasiewiczównie naturalnie rekord oprzeć się nie może i osiąga ona 26.6 (1929) i 25.3 (1930).

Na 800 metrów zaczęto biegać dopiero w r. 1927. Wieczorkiewiczówna (2:45), Rokoszanka (2:44), Pichelówna (2:43), wreszcie Kilosówna (2:34.2) były pierwszemi rekordzistkami. W roku następnym Orłowska poprawia na 2:30, który to wynik dopiero teraz polepsza Kilosówna na 2:27.

W biegu 80 metrów przez płotki w roku 1925 Smidówna osiąga 16.1, następnie Kielichówna poprawia na 15.4, a w rok później Gorlofówna ma 14.4 i 14.1. Jabłczyńska w roku 1927 obniża na 13.9, jednak tegoż roku Schabińska ma 13.2. W dwa lata później Freiwaldówna osiąga 13.1, jednak Schabińska poprawia jeszcze trzy razy na 12.9 (1929), 12.7 i 12.6 (1930).

W sztafetach bieg 4x100 mtr. rozpoczęto w roku 1922 od 62.5 (Pogoń). Następnie Pogoń ma w r. 1923 62.3 i 58.9. Dopiero w 3 lata później AZS warszawski poprawia na 56 sek., potem Roździeń ma 54.6. W r. 1928 wkracza doskonała sztafeta Grażyny z wynikami 53.8 i 53.6 w roku 1928 wreszcie 53.4 (1929). Rekord reprezentacji wynosi 50.2. W biegu 4x200 mtr. zaczęła Polonia w roku 1924 (2:08.8) potem Warta poprawia na 2:04.8 (1927). AZS warszawski ma w roku 1927 2:01.4 i 2:01 a w r. 1928 — 2:00. Sztafeta Roździenia poprawia na 1:58.6 i 1 57.4 w tymże roku, jednak Grażyna osiąga w roku 1929 — 1:57.2. Wreszcie w roku bieżącym AZS osiąga znów pierwszeństwo wynikami 1:56.6 i 1:55.2.

W skoku wdal z miejsca rozpoczęto od 222 cm. Sadkowskiej w r. 1926, następnie Miłobędzka miała 230, potem w dwa lata Czajówna poprawia na 238.5, jednak w roku 1929 i 1930 Hulanicka ma 245 i 250 cm.

Skok wdal ma swą pierwszą rekordzistkę w Szmendziukównie, która przed ośmiu laty miała 395 i 405. Rzeźnicka w roku 1923 poprawia na 407, następnie Szymanowska skacze 422, jednak Rzeźnicka znów wychodzi na czoło wynikiem 435. Po dwu latach dopiero poprawia Sadkowska skokiem 473 cm. Następnie w roku 1926 Sadkowska ma 477, Konopacka 481, a Jabłczyńska 482. W rok później raz jeszcze wysuwa się Konopacka wynikiem 488. W roku 1928 Breuerówna skacze 514 i 525, lecz Walasiewiczówna reguluje wszystko w roku 1929 skokiem 550 cm.

W skoku wzwyż 109 cm. było pierwszym rekordem Pawskiej w roku 1922. W roku 1923 Klukowska poprawia kilkakrotnie 114, 122 i 124 cm., następnie Ditczukówna ma 126, a Woynarowska 129. W roku 1924 Taborowiczówna skacze 130 i 131.5, następnie Witkowska ma 134 (1925), lecz Taborowiczówna znów wyciąga na 135. W roku 1926 Konopacka skacze 137, potem znów wyniki dwa Taborowiczówny 138 i 140. W r. 1927 Konopacka ma 141, lecz w rok później Krajewska poprawia na 141.5 by w roku 1929 osiągnąć 150.5 cm.

W kuli rozpoczęto początkowo 5-kilówką, więc wyniki nie były świetne: Ditczukówna 8.05 (1923) i Konopacka 8.43 i 8.59 (1925). W roku 1926 zaczęto rzucać kulą 4 kg. i Konopacka miała kolejno 9.80 (1926), 10.02 i 10.12 (1927), 10.39, 10.41 i 10.95 (1928). Lewinówna wkracza w roku 1929 wynikiem 11.07, w roku bieżącym ma 11.23 i 11.46.

Rzut dyskiem otwiera Jabłczyńska w roku 1923 wynikiem 19.67 (waga 1.5 kg.). Następnie tym samym dyskiem Konopacka rzuca 23.45. W roku 1925 wprowadzono dysk jednokilowy i od tej chwili zaczyna się epopeja Konopackiej. 31.23 i 33.40 (1925), 34.15, 34.90 i 37.71 (1926). 39.18 (1927) wreszcie rekord światowy w Amsterdamie 1928 rok — 39.62.

W rzucie oszczepem Woynarowska ma w roku 1923 20.63, tegoż roku Ditczukówna osiąga 21.20, a w rok później Paruszewska ma 21.86. W roku 1925 Henclewska rzuca 23.40, a Ritnerówna 23.60. W roku 1926 Jasna rzuca 24.41, Kobielska 26.15, a Lonka 27.21 i 28.56. Następnie Lonka ma w roku 1927 33.30, a w roku 1928 — 33.72. Potem poprawia Konopacka 33.92 (1928), lecz Lonka znów się wysuwa rezultatem 36.90.

W wielobojach trójbój rozpoczyna Hulanicka 153 pkt. (1929), a poprawia Konopacka w r. b. na 185 pkt. W pięcioboju w roku 1924 Woynarowska ma 2604 pkt., po trzech latach Grabicka osiąga 2840 pkt., a w roku 1928 Konopacka ma 3350 pkt., wreszcie 4065 pkt. w roku 1930. **A. Sz.**



Niemka Reuter, rekordzistka w dysku, o której dziś już zupełnie cicho.

V-ty KURS INSTRUKTORSKI W. F. i P. W. DLA NAUCZYCIELI SZKÓŁ POWSZECHNYCH Z OKRĘGU SZKOLNEGO WARSZAWSKIEGO

Kuratorjum okręgu szkolnego warszawskiego, w trosce o należyte postawienie akcji wychowania fizycznego w szkołach powszechnych na swoim terenie, urządziło cykl kursów instruktorskich z dziedziny w. f., a wychodząc z założenia, że w. f. tworzy podstawę p. w., kursy te przyszłym instruktorom dają i odpowiednie przygotowanie pod względem p. w.

Kursy czterotygodniowe z reguły, prowadzone serjami po trzy kursy w jednej serji odbywają się w oparciu o pomoc Okręgowych Urzędów W. F. i P. W. Dotychczas odbyły się kursy w Grodnie, Białymstoku, Płocku, Wymyślinie. Obecnie odbywa się V-ty z tego cyklu kursów we Włocławku, zorganizowany przy pomocy Ukręgowego Urzędu W. F. i P. W. DOK. Nr. VIII w Toruniu.

Pracą na kursie, która idzie w wytężonem tempie, (7 godzin dziennie ćwiczeń, wykładów i lekcyj próbnych oraz referatów dyskusyjnych), zainteresował się żywo inspektor P. W., DOK. Toruń, p. mjr. Cępała, który odwiedził kurs w dniu 22.X.30 i przyglądał się z zajęciem pracom kursu. Cykl kursów, który zakończony będzie VI-tym kursem w czasie wakacyj, przygotuje całkowicie do prac instruktorskich 63 osoby.

Kursy te prowadził z ramienia Kuratorjum p. Marjan Krawczyk, przy czynnym współudziale okręgowych wizytatorów, p. H. Olszewskiej i p. dr. K. Mitkiewicza, którzy na każdym z kursów prowadzą pewien dział wykładów.



Piórko wiosła miarowo zagarnia wodę.

KAJAKAMI NA WSCHÓD

(DOKOŃCZENIE).



Damski kajak z pp. Lilpopówną i Obrębską na Serecie.

Dunaj w dolnym biegu płynie tylko resztkami młodzieńczych „górnych" sił. Brzegi niskie, porośnięte wikliną i wierzbą, nagle, monotonne. Woda mętna, szeroko rozlana. Jedyne urozmaicenie w beznadziejnie nudny krajobraz wnoszą wielkie okręty, ciągnące ku Galaczowi i Braile, oraz bogactwo barw zachodu.

Mijamy coś z 5000 ton liczący statek węgierski „Stephan Kossuth" drąc się „Eljen!" Nocujemy koło miasteczka Reni.

17 lipca upał. Zwalczamy go kąpielą, częstemi spływami, i pożeraniem kradzionych na brzegach arbuzów. Na noc rozbijamy obóz na „rogu" ramienia Kilia i kanału Sulina. Tną nas lekko komary.

18 lipiec. Koło 10 godziny dopływamy do Tulczy. Miasteczko o charakterze wschodnim, piękny bazar, herbaciarnie ruskich „Lipowanów". Robimy zakupy, zasięgamy języka. Ostatnia placówka cywilizacji. Za chwilę opuszczamy szlak okrętowy, a wchodzimy na ramię delty uczęszczane jedynie przez rybaków i „korsarzy" vel rabusiów, o których nam przez całą drogę mówiono. Dobrudża dzięki swej niedostępności stanowi bowiem azylum wszelkich mętów. Towarzyszy nam silny wiatr, oczywiście przeciwny, szczęściem malowniczy wysoki brzeg południowy, chroni nas od przykrych podmuchów i wysokiej fali. Mijamy stare osiedla grecko-tureckie, rozrzucone na wzgórzach, podziwiamy urządzenia nawadniające. Pod wieczór mijamy wielką wieś Mahmudję i na noc docieramy do rowu wiodącego na jeziorko Moru. Tu czekała nas straszna noc. Komary tnące przez ubranie nieczułe na dym, pasty, mazie i olejki, wdzierające się pod moskitiery, brzęczące setkami w dusznych, bo hermetycznie zapiętych namiotach, to przykry odpoczynek po forsownej całodziennej pracy!

19 lipca, opuszczamy rano Dunaj, jedziemy skrótem, aby oszczędzić około 20 km. drogi. Z kilometr trzemy się po bagnistym rowie, potem, ze 400 mtr. przenosimy jak murzyńska karawana rzeczy — „bo wyschło", — potem znów kilometr przez rów porośnięty wodorostami — „kapustą". Na jeziorku Moru silny przeciwny wiatr i chlapiąca fala, utrudnia bardzo jazdę. Wreszcie znów kanalik i docieramy z powrotem do Dunaju. Walcząc z wichurą i falą, mijamy kanał Karola, a pod wieczór, gdy nieco przycichło, dobrze spracowani wkraczamy w kanał Ferdynanda porzucając Dunaj na zawsze. Równe koryto kanału, zdobią wysokie na parę metrów ściany trzcin. Zanosi się na deszcz, więc pędzimy naprzód, by wypatrzyć jakiś nocleg nie na błocie, a na lądzie. Rybacy mówią nam o Kurhanie, który ma się znajdować przed jeziorem. Już po nocy odnaleźliśmy Kurhan i chatę na palach (magazyn ryb), gdzie przemoczeni do nitki znaleźliśmy przytułek. Jedyna to noc pod dachem w naszej podróży. W nocy lało. Komary znów dają „szkołę".

20 lipca. Wczesnym rankiem pobudka. Bierzemy zapasy słodkiej wody, gotujemy jadło na 2 dni. Za jeziorem Dranow, będziemy już mieli słoną wodę. Na wieczór ujrzymy morze.

Zaopatrzeni ruszamy. Pogoda piękna. W trzcinach zacisznie, inaczej na jeziorze. Wysoka przelewista fala, silny, wiatr każe nam skupić uwagę na zagadnieniu: jak się nie wysypać! Ewenement taki byłby tu bardzo przykry.

Wokół na kilkadziesiąt kilometrów brak stałego suchego lądu! Wywrotka, prócz kąpieli, utraty bagażu, może pociągnąć również i utratę życia, gdyż niema dokąd płynąć.

Nadomiar złego fartuchy łodzi nieszczelne — to też woda chlupie w łodzi. Po 2 godzinach borykania wyrwaliśmy się szczęśliwie z objęć fali i na obiad stanęliśmy w osadzie rybackiej na palach, Gura Dranoului nad limanem Razelm.

Podziwiamy stada dzikiego wodnego ptactwa i „Conradowski" wygląd osady. Obiad u rybaków, reperacje, kąpiel fotografje i... gramofon poczem odjazd. Wiatr niemal ustał fali ani śladu. Na żaglach zwolna suniemy wśród bezkresu wód. Wokół woda, woda... Hen, na widnokręgu rysuje się siny piasek, to drugi brzeg limanu. Na południe duże kreski ledwo widoczne wskazują przesmyk wiodący ku morzu. Po zmierzchu wchodzimy do zatoki Gołowica. Nocleg nad morzem u przesmyka Portica. Wąska to na 30 mtr. przerwa w niskiej piaszczystej mierzei. Jedyną roślinność stanowi trawa wydmuszyca i kolący mikołajek.

Pogodna, zimna noc przy akompanjamencie fal, zdala od ludzi i... komarów. Nareszcie śpimy bez przeszkód!

21 lipca, wychodzimy w morze. Jest długa spokojna fala, tworząca tylko koło brzegów pieniste przewały. Pod żaglem, idąc ostro na wiatr rozkoszujemy się urokiem morza i ciepłem południowego słońca.

Morze narzuca dziwny czar, jedziemy w milczeniu. Załogi zaczynają chorować (panie!). Utrudnia to jazdę i zwalnia i tak już małe tempo posuwania się. Obiad zimny i ubogi (gonimy resztkami) — odpoczynek. Popołudniu jedziemy w dalszą drogę. Nocujemy naprzeciw osady Cara-orman, 48 km. morza mamy za sobą. Nocleg wśród piaszczystej pustyni. Zdala świeci łuna, to Konstanca — cel naszej podróży.

22 lipca. Rankiem przy małej fali opuszczamy obóz. Jedziemy ku widocznym zdala wysokim kliffowym brzegom przed Mamają.

Fala i wiatr rośnie. Za cyplem, mamy już robotę na całego. Rzucani we wszelkich kierunkach na wysokich grze-



Kot - przybłęda przebył morze Czarne na kajaku pod okiem swej opiekunki, p. Aleksandrowiczówny, znanej sportswoman.

bien ach sunących fal. Nieporównany, emocjonujący sport! Na ob ad krótki postój koło Mamaia — sad — (wieś). Wiatr wciąż rośnie. Mimo wszystko postanawiamy jechać dalej ku Mamaia — bai (kąpielisko). Tam dop ero coś zjemy. Finał podróży wspaniały. Fale zaczynają nam imponować. Suną groźne wysokie, pien ste. Składaki wdzierają się z trudem na grzbiet, to znów przebijają dziobem pieniste grzywy, zbryzgując nas obfic e gorzko-słoną wodą. Mimo wytrwałego wiosłowania wleczemy się z żółwią prędkością 2 km. na godzinę.

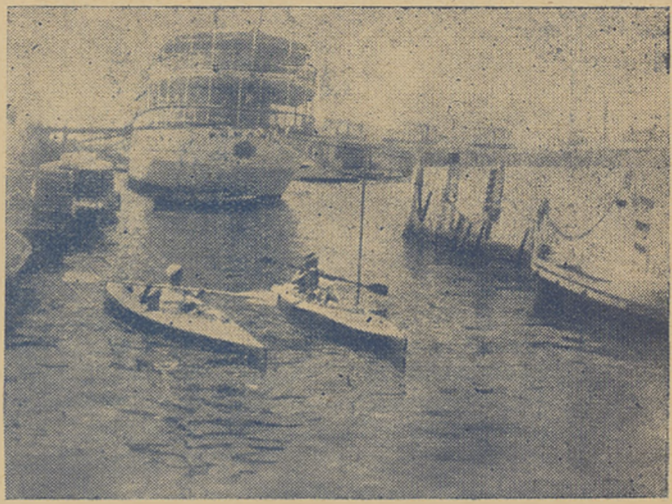
Wreszcie kąpiel sko. Lądujemy przemoczeni gruntownie na plaży królewskiej. Wylewamy z łodzi wodę, suszymy na słońcu i wietrze rzeczy. Wściekli, bo głodni zwijamy się około bagaży. Schodzą się letnicy.

Młody wojskowy zaprasza nas do akademickiego obozu P. W. Na wieczerzę s ę zgadzamy — z własnego noclegu skwitować nie chcemy.

Wizyta w obozie daje okazję do braterstwa polsko-rumuńskiego, Zawody sportowe siatkówka — Polska — Rumunja po 2 grach — daje rem s. Przeciąganie l ny wykazuje przewagę Rumunów i naszych słabych „kruszynek". Forsowna „wyżerka", „występki" artystów i spać.

23 lipca opuszczamy Mamaię, mijamy plażę, kąpieliska, suniemy pod urwistemi skalistemi brzegami, na których rozs adła się Konstanca, rumuńska Gdynia. Jęcząca boj'a, molo awanport, wchodzimy do środka. Ciekawie oglądamy okręty statki, baseny, elewatory i magazyny. Czas jednak wysiadać Wyciągamy łodzie na brzeg, i pakujemy do worków. Kon ec podróży. Opuszczeni, przygnębieni, bezdomni wchodzimy w szary tłum. Szkoda, że już koniec! Trudno, — czas lec .

W 3 tygodnie przebyliśmy 1200 km., z tego 85 km. morzem. Jutro jak zwykli śmiertelnicy na „Dacii" jedziemy do Stambułu. Sens moralny wyprawy krótk . Wskutek „dowcipów" Seretu, który „urósł" niemal trzykrotnie musieliśmy pędzić jak opętani, aby w 3 tygodnie dotrzeć do Konstancy. Raidowy charakter nie pozwol ł poznać bliżej kraju. Szlak przez nas wytknięty spełnił pokładane nadzieje; — jest piękny, różnorodny, pełen niespodzianek. Dzięki dobremu rozkładow dnia i etapów, wycieczkę ukończyli wszyscy w świetnej formie, cal , zdrowi z przybytkiem paru kilo na wadze.



Kajaki w porcie Konstancy.

Składaki, a szczególn e krajowe „bielszczaki", zdały chlubnie egzamin, wykazując swą ogromną skalę możliwości, równie dobrze spisując się na górskiej rzece, jak i na spienionem, wzburzonem morzu. Wreszcie koszt wycieczki, wypadł min malny. Koszt jednego dnia wynosił około 3 zł.

Tonny.

PIERWSZY KURS WĘDROWNY

Po raz pierwszy odbył się w czasie tegorocznych wakacyj kurs metodyki wycieczkowania o charakterze obozu wędrownego. M ał on na celu propagandę turystyki dla młodzieży szkolnej — rzecz bardzo u nas dotąd zaniedbana.

Wprawdzie w większości szkół odbywa się raz na rok parodniowa wycieczka każdej klasy, ale te wycieczki najczęśc ej nie mają nic wspólnego z turystyką.

Większość tych wycieczek kieruje się do miast i tylko czasami uwzględnia się marsz p eszy. O tem zaś, żeby nauczycielka w czasie feryj letnich czy wielkanocnych zorganizowała pieszą wędrówkę, jak to się dz eje np. w Niemczech — o tem niema mowy. Nawet nasze harcerki urządzają bardzo niewiele obozów wędrownych, woląc nie wiadomo dlaczego siedz eć cały miesiąc na jednem miejscu.

W schroniskach szkolnych wycieczka żeńska jest dotąd rzadkością, to też możemy śm ało powiedzieć, że płaska turystyka jest jeszcze „w powijakach". A przecież turystyka płaska to najbardziej dostępny sport, sport dający wiele zdrowia i radosnych przeżyć psychicznych.

Trzeba naszą młodzież zachęc ć do turystyki, zachęcić do urządzania dłuższych wędrówek po kraju, a zachęci się ją napewno przez jedną dobrze zorganizowaną wycieczkę. W większości wypadków dotychczasowe wycieczk szkolne są złą propagandą turystyki. Przyczyn tego jest kilka. Niewątpliwie należą do nich: zbyt wielka l czba członków, nierówny poziom fizyczny uczestniczek, przeładowanie programu i wreszcie czasem nieumiejętne k erownictwo. Wszystko to sprawia, że niektóre dz ewczęta, kończąc szkołę, mają raz na całe życie dosyć wycieczek.

To też propaganda wycieczkowania zależy przedewszystkiem od wyszkolenia jak największej liczby przewodniczek wycieczkowych. W tym też celu Państw. Urząd W. F. i P. W.





Uczestniczki obozu wędrownego w marszach.

zorganizował tegoroczny kurs, w którym wzięło udział 14-cie osób.

Gdy przypomnę sobie tę naszą tegoroczną wędrówkę, trudno mi utrzymać się w tonie metodycznych rozważań, bowiem ten szumnie zwany kurs był przedewszystkiem ogromną przyjemnością. Pamiętam doskonale pierwszy dzień spotkania. Duża sala schroniska szkolnego w Chełmnie i patrzące na siebie z ciekawością istoty w grubych butach i z ciężkiemi plecakami. Niektóre plecaki zawierały zresztą rzeczy niepotrzebne, trzeba je było zaraz z Chełmna wysyłać pocztą. I tak plecaki ważyły przeciętnie 8 kg.

Z Chełmna wyruszyłyśmy do Świecia, gdzie wycieczka przeżyła pierwszą trudność szukania noclegu. Mojem zdaniem jest to największy urok wycieczki, jeżeli rano nie wie się, gdzie i na czem będzie się kłaść spać wieczorem. W naszej wędrówce takich przyjemnych dni było niewiele, gdyż względy metodyczne nakazywały zamówienie z góry noclegów tam, gdzie to było możliwe.

To też ta pierwsza noc w zimnej stodole miała urok niespodzianki, aczkolwiek miny na drugi dzień nie były zbyt wyspane. Koleją do Tucholi, stamtąd spacer przez bory w dolinę Brdy i z powrotem, a potem znów koleją do Chojnic.

Nazajutrz marsz nad jezioro Wiele, przygody z własnoręcznem gotowaniem obiadu na dymiącej kuchni i powstanie pierwszej piosenki wycieczkowej.

Z Wiela marsz do wsi Wdzydze. Po drodze przygody — deszcz ulewny, gotowanie obiadu w kaszubskiej chacie, wykład w stodole, przeprawa łodziami przez jezioro — wszystko to przeżycia niecodzienne.

Z Wdzydz, gdzie nocleg na stryszku nad stodołą przeszedł wszelkie marzenia o rozkoszy, wyruszyłyśmy na furmance, albowiem kurs metodyczny chciał poznać wszelkie środki komunikacyjne. Tego dnia nocleg wypadł w obozie p. w. k. w Garczynie, gdzie dzielne peowiaczki udzieliły miłej gościny.

Potem znów nocleg w Kartuzach, w „komfortowem" schronisku z siennikami na łóżkach (gdzieindziej tylko sprężynowa siatka) i z bieżącą wodą. Z Kartuz rozkoszne, bo bez plecaków, wyprawy nad jezioro Kaszubskiej Szwajcarji. Po dwóch dniach takich spacerów (około 20 klm. każdy) — marsz do Zagórza. Kto, przejeżdżając przez stację kolejową Rumja — Zagórze — nie zdobył się nigdy na wycieczkę w dolinę Zagórskiego potoku, ten nie zna jednego z piękniejszych zakątków Pomorza. Ulewny deszcz, jaki towarzyszył nam przez 22 kilometry nie zdołał osłabić wrażenia pięknego krajobrazu.

Pamiętna niegościnność Zagórza kazała nam skorzystać z wynalazku Stephensona i jechać na nocleg do Wejherowa.

Ten nadprogramowo uzyskany jeden dzień pozwolił wypocząć bardziej zmęczonym, a całej ósemce pozwolił na niespodzianą wycieczkę do obozu harcerskiego w Piemoszynie. Gotowanie obiadu na polowej kuchni było pamiętnem wydarzeniem tego dnia.

Z Wejherowa marsz lasami do Tyłowa. Droga cudowna, dzień pogodny, co w naszej wycieczce było dotąd rzadkością. Nocleg we wspaniałej stodole i własnoręcznie zebrane grzyby na kolację uwieńczyły ten piękny dzień.

Z Tyłowa marsz do Żamowca. Wycieczka za niemiecką granicę i smutne refleksje z powodu deszczu, który niedelikatnie zaciekał na łóżka przez dziurawy dach szkoły.

A z Żamowca na drugi dzień marsz nad morze. Pierwsza kąpiel morska, pierwsze plażowanie i pierwsza (nie licząc Garczyna) gra w siatkówkę. Z Dębek do Kani szłyśmy już plażą, brzegiem morza, które chłodziło nasze bose stopy.

Po Kani nocleg w Tysadłach, potem w Wielkiej Wsi, potem w Jastarni — wszystkie dni podobne do siebie. Rankiem marsz, a w południe kąpiel, plaża i piłka. Zwarjowane partje piłki, która na wędrownym obozie okazała się przedmiotem niezbędnym.

Wreszcie odjazd statkiem z Helu do Gdyni, zwiedzanie Gdyni i oto wszystko. O nie, przepraszam, to wcale nie wszystko. To telegraficzne sprawozdanie z marszruty, a przecież te 19 dni, to nie był tylko marsz. To były barwne, różnorodne przeżycia czternastu osób, to szereg wesołych przygód, to czterdzieści bitych stron w księdze wycieczkowej kroniki, to czternaście dziwacznych przezwisk, kilka piosenek i dwadzieścia dziewięć fotografij.

I to jeszcze nie wszystko. Pozostaje czternaście dusz, palących się do dalszych wędrówek, do tego, aby każde następne wakacje spędzać z plecakiem. I pozostają jeszcze projekty przyszłorocznych obozów wędrownych — może Beskidy, może Świętokrzyskie, może jeziora Augustowskie. A tam, gdzie zaczynają się projekty, tam już słowo drukowane wszystkiego nie obejmie.

W. Prażmowska.

30 LAT PRACY PROF. E. PIASECKIEGO



Prof. E. Piasecki, zasłużony pracownik na niwie wychowania fizycznego.

W bieżącym roku upływa lat 30 od chwili, w której znany dziś i wielce ceniony profesor Dr. Eugenjusz Piasecki rozpoczął swą doniosłą, a tak owocną pracę na polu wychowania fizycznego.

Nie będę na tem miejscu przytaczać szczegółowej historji prac Jubilata — uczynili to inni, a przedewszystkiem Dr. Stanisław Ciechanowski, prof. U. J. na łamach „Wychowania Fizycznego", chcę tylko silnie podkreślić działalność dr. Piaseckiego w zakresie kształcenia nauczycieli ćw. cielesnych.

Prof. Piasecki pierwszy w Polsce, od najdawniejszych lat wytrwale dążył do podniesienia poziomu uniwersyteckiego wykształcenia wychowawcy fizycznego. Pod tem hasłem zwoływane były zjazdy nauczycielskie, w tym duchu pisał Dr. Piasecki liczne publikacje, wygłaszał odczyty i referaty, porównywał nasze stosunki z wzorami zagranicznemi i wreszcie osiągnął cel upragniony, t. j. stworzył przy Uniwersytecie Poznańskim pierwszą w Polsce, a trzecią w Europie, Katedrę Wych. Fizycznego w postaci Studjum trzyletniego, po ukończeniu którego i po dokonaniu odpowiedniej pracy naukowej, absolwenci uzyskują stopień magistra Wychowania Fizycznego.

Studjum to stało się odrazu ośrodkiem, do którego po wiedzę i wzory zgłaszali się z całej Polski wszyscy poważnie myślący pracownicy na niwie szkolnego wychowania fizycznego. Zawsze dostawali tam radę i pomoc w pracy, zawsze serdeczne, życzliwe wskazówki.

Stosunek prof. Piaseckiego do wszystkich nauczycieli garnących się do wiedzy był zawsze i jest tak przyjacielski i serdeczny, że wkrótce stał się prof. Piasecki dla nas wszystkich nietylko postacią czołową w nauce, ale naszym serdecznym opiekunem i przewodnikiem w kształtowaniu nowych pojęć i myśli.

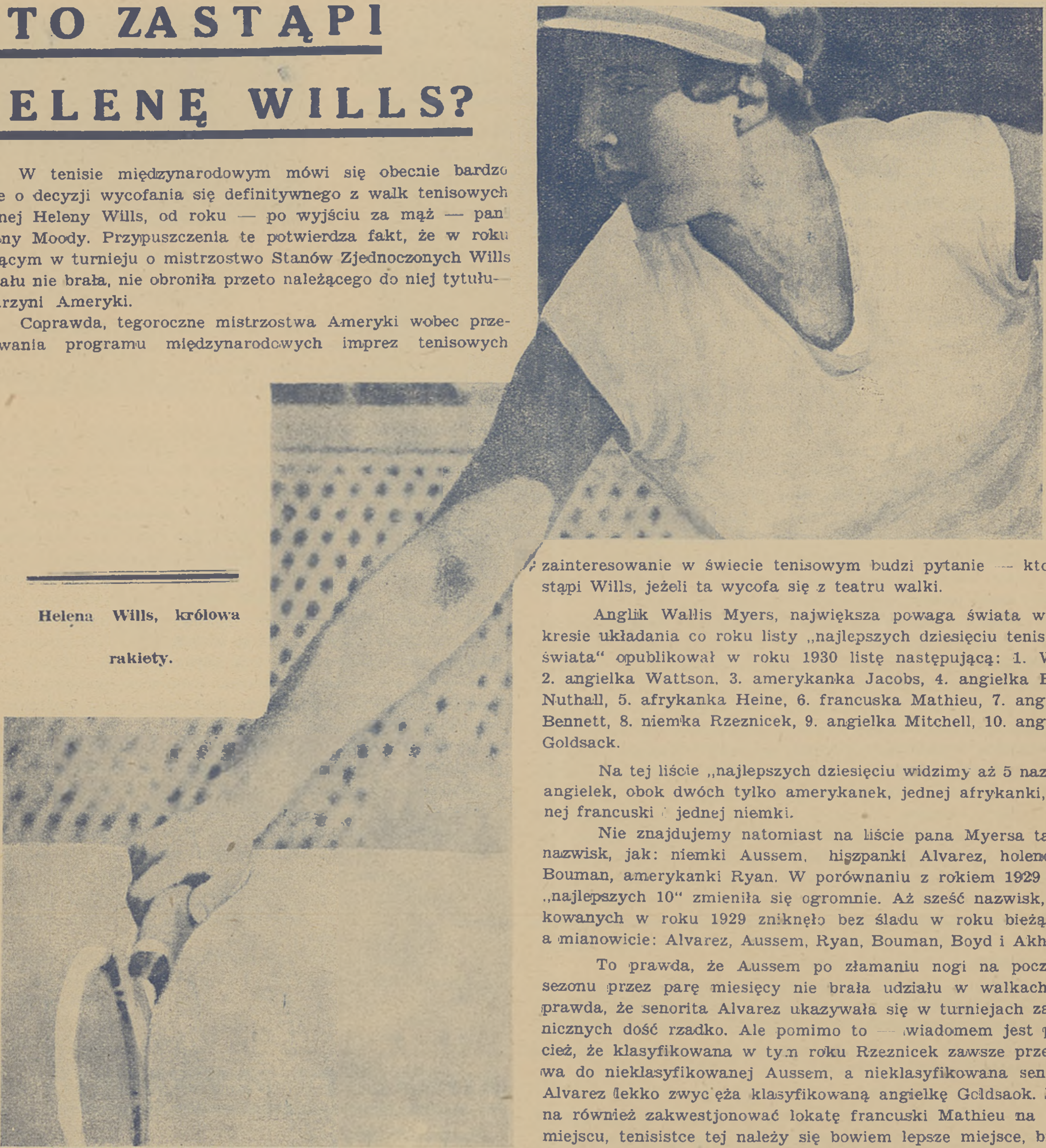
H. Olszewska.

KTO ZASTĄPI HELENĘ WILLS?

W tenisie międzynarodowym mówi się obecnie bardzo wiele o decyzji wycofania się definitywnego z walk tenisowych słynnej Heleny Wills, od roku — po wyjściu za mąż — pani Heleny Moody. Przypuszczenia te potwierdza fakt, że w roku bieżącym w turnieju o mistrzostwo Stanów Zjednoczonych Wills udziału nie brała, nie obroniła przeto należącego do niej tytułu mistrzyni Ameryki.

Coprawda, tegoroczne mistrzostwa Ameryki wobec przeładowania programu międzynarodowych imprez tenisowych w Europie odbyły się bez udziału wielu innych „sław" tenisowych. Nie było na starcie ani amerykanki Jacobs, ani znakomitej afrykanki Heine, ani francuski Mathieu, ani angielki Bennett-Wootingstall, ani niemki Rzeznicek, sklasyfikowanych bez wyjątku na liście dziesięciu najlepszych tenisistek świata za rok 1930. To też klasyczna próba tenisowa dla kobiet, jaką jest turniej o mistrzostwo Ameryki, w tym roku straciła wiele na znaczeniu. Turniej wygrała i tytuł mistrzyni Ameryki zgarnęła młodziutka angielka, Betty Nuthall, a prasa angielska podała z tej racji sprawozdania dość emfatyczne. Ale niewątpliwy sukces młodej angielki umniejsza fakt, że ona jedna z pośród dziesięciu najlepszych tenisistek świata udział w turnieju amerykańskim brała, że wobec tego — konkurencja na turnieju była dość słaba.

Swoją drogą, w chwili obecnej tenis kobiecy przeżywa pewien kryzys. Od czasu wycofania się z walki Zuzanny Lenglen żadna z tenisistek świata nie może nawet marzyć o jakichkolwiek szansach zwycięstwa w meczu z Heleną Wills, która przecież z kolei nigdy nie pobiła Zuzanny. I dlatego — najwyższe zainteresowanie w świecie tenisowym budzi pytanie — kto zastąpi Wills, jeżeli ta wycofa się z teatru walki.



Helena Wills, królowa rakiety.

Anglik Wallis Myers, największa powaga świata w zakresie układania co roku listy „najlepszych dziesięciu tenisistek świata" opublikował w roku 1930 listę następującą: 1. Wills, 2. angielka Wattson, 3. amerykanka Jacobs, 4. angielka Betty Nuthall, 5. afrykanka Heine, 6. francuska Mathieu, 7. angielka Bennett, 8. niemka Rzeznicek, 9. angielka Mitchell, 10. angielka Goldsack.

Na tej liście „najlepszych dziesięciu widzimy aż 5 nazwisk angielek, obok dwóch tylko amerykanek, jednej afrykanki, jednej francuski i jednej niemki.

Nie znajdujemy natomiast na liście pana Myersa takich nazwisk, jak: niemki Aussem, hiszpanki Alvarez, holenderki Bouman, amerykanki Ryan. W porównaniu z rokiem 1929 lista „najlepszych 10" zmieniła się ogromnie. Aż sześć nazwisk, ulokowanych w roku 1929 zniknęło bez śladu w roku bieżącym, a mianowicie: Alvarez, Aussem, Ryan, Bouman, Boyd i Akhurst.

To prawda, że Aussem po złamaniu nogi na początku sezonu przez parę miesięcy nie brała udziału w walkach. To prawda, że senorita Alvarez ukazywała się w turniejach zagranicznych dość rzadko. Ale pomimo to — wiadomem jest przecież, że klasyfikowana w tym roku Rzeznicek zawsze przegrywa do nieklasyfikowanej Aussem, a nieklasyfikowana senorita Alvarez lekko zwycięża klasyfikowaną angielkę Goldsaok. Można również zakwestjonować lokatę francuski Mathieu na 6-em miejscu, tenisistce tej należy się bowiem lepsze miejsce, biorąc pod uwagę fakt, że w roku bieżącym tenisistka ta miała najlepszy wynik w grze z Wills, wygrywając od niej 7 gemów w dwóch setach w finale turnieju o mistrzostwo Francji (6:4, 6:3). Trzeba także zauważyć, że Heine sklasyfikowana na 5-em miejscu w liście p. Myersa została w tym roku zwyciężona przez niemkę Aussem w stosunku 5:7, 6:3, 6:4.

Uwzględniając wyłuszczone wyżej poprawki, możnaby skonstruować poprawioną listę „10 najlepszych tenisistek świata" w sposób następujący:

1. Wills, 2. Aussem, 3. Jacobs, 4. Mathieu, 5. Alvarez, 6. Wattson, 7. Betty Nuthall, 8. Heine, 9. Bennett, 10. Mitchell.

Z pośród tych 9 tenisistek — rok przyszły winien wyłonić następczynię Heleny Wills, o ile ta rzeczywiście rozbrat weźmie z turniejami ten sowemi.

Dodajmy jeszcze i to, że my również w sezonie przyszłym wystąpimy na terenie międzynarodowym ze zwiększonemi pretensjami. Tegoroczne sukcesy międzynarodowe Jędrzejowskiej upoważniają nas do roszczenia nadziei, że w sezonie 1931 roku poraz pierwszy imię polki wejdzie na listę najlepszych dziesięciu tenisistek świata.

O REFORMĘ MISTRZOSTW W GRACH SPORTOWYCH



Ulubiona w szkołach siatkówka.



Trening w koszykówce.

Coraz częstsze zawody o mistrzostwo, turnieje o jakieś zaszczytne puhary, uważane są przez ludzi jasno patrzących na świat, za główną przyczynę zła w sporcie. I nie bez racji! Rzeczywiście, zwycięstwo i przywiązane doń tytuły, będące przecież właściwie środkiem — stają się celem, celem marzeń i wysiłków klubów. Bez zdawania sobie sprawy z faktycznego stanu rzeczy, ze swych zadań i obowiązków społecznych, bez planu i konsekwencji w swej pracy — kluby żądają poprostu od swych członków — sukcesów, zwycięstw, triumfów... Nie bierze się tu pod uwagę, jakie krzywdy wyrządza się młodym, pobudzając w nich do najwyższego natężenia żądzę zwycięstw **coûte que coûte**, krzywdy przedewszystkiem natury moralnej...

Jak temu zapobiec, skoro mała jest nadzieja by nasze kluby same przedsięwzięły jakieś środki zaradcze?

Jedyną radą byłoby znieść wszelkiego rodzaju mistrzostwa i turnieje, pozbawić zawody tej chimerycznej — a tak oddziałującej na wrażliwe wyobraźnie młodzieży — wartości i znaczenia tytułów. Natomiast należałoby popierać spotkania towarzyskie, przyjacielskie, rozgrywane w atmosferze jak najcieplejszej, wesołej, zdrowej, prawdziwie sportowej... Gry towarzyskie wyrabiają rycerskość w walce, lojalność, uczą cieszyć się ze zwycięstwa, ale nie z przegranej przeciwnika, kształcą te wszystkie cnoty, które kształcić mogą.

Ale z drugiej strony — gry sportowe, są jeszcze zbyt słabe organizacyjnie, zbyt młode, za mało mają swych wyłącznych zwolenniczek-specjalistek, za mało są popularne, by mogły jeśli już nie rozwijać się, to przynajmniej dobrze prosperować bez poparcia zgóry, opieki związku, utrzymującego właśnie temi mistrzostwami i zawodami ducha i zainteresowanie u swych członków, przeciwdziałającego wrodzonemu ludzkiemu lenistwu i zmuszającego do pracy.

Zatem — cała filozofja polegać będzie na wybraniu drogi pośredniej. Mistrzostwa są złem, ale złem koniecznem. Muszą być, więc niech będą, ale niech pozostawią czas na gry towarzyskie. Należy więc dążyć do ograniczenia liczby rozgrywek mistrzowskich.

Jakże się ta sprawa przedstawiałaby w praktyce?

Taka Warszawa, jeden z najstarszych i najsilniejszych ośrodków gier w Polsce, rozgrywa już coś od trzech lat mistrzostwa w hazenie i w siatkówce, a od dwóch — w koszykówce kobiecej. W ubiegłym sezonie w mistrzostwach hazeny uczestniczyło siedem drużyn. Przy systemie rozgrywania zawodów każdej drużyny z każdą po dwa razy — wynosi to w sumie po dwanaście meczów w sezonie do rozegrania na drużynę. Ponieważ jesień zarezerwowana jest na rozgrywki międzyokręgowe o mistrzostwo Polski, w lecie zaś wszystkie drużyny są zdekompletowane z powodu wakacyjnych rozjazdów zawodniczek, więc całe mistrzostwa Warszawy muszą się odbyć na wiosnę, ściśle — w ciągu kwietnia, maja i czerwca. Wynosi to akurat „tylko" dwanaście niedziel, gdyż mecze, siłą rzeczy, wyłącznie w święta mogą być rozgrywane.

W tym samym terminie muszą się jeszcze odbyć mistrzostwa w koszykówce i siatkówce. Również i w tych grach biorą także udział hazenistki — niema przecież jeszcze u nas specjalistek od poszczególnych gier, co z punktu widzenia ogólno-wychowawczego jest raczej zjawiskiem pożądanem. Wobec takiego stanu rzeczy uczestniczenie w mistrzostwach jest istną męką: zawodniczka niema ani jednej wolnej niedzieli czy święta, i to w najpiękniejszej porze roku, nie jest panią siebie i swego czasu. Wyczerpuje się i męczy, gdyż rozgrywać musi średnio po trzy mecze tygodniowo, w tem dwa w niedzielę. O treningu mowy być nie może — nie starcza już na to ani sił, ani chęci, zwłaszcza, że nierzadko wypada również odrabiać zaległe spotkania i w dzień powszedni.

Stan taki dłużej nie może być tolerowany i musi ulec zmianie. Przedewszystkiem należy ograniczyć ilość klubów w poszczególnej klasie. Zdawać by się mogło, że wszystkim na tem winno zależeć — tymczasem okręg Warszawski powiększa swą A-klasę do ośmiu klubów, gdy prawdziwie wysoki poziom gry reprezentują cztery, najwyżej pięć zespołów. Zmniejszeniem do pięciu, sześciu klubów w klasie A., zaoszczędzi się po kilka meczów w sezonie i podniesie się poziom klasy B., przesuwając tam kilka już zaawansowanych drużyn. Drugą znacznie większą redukcją nadmiaru spotkań byłoby rozgrywanie mistrzostw w jednej tylko kolejce, a nie w dwóch, jak to się obecnie praktykuje. Przy systemie, gdy gra każda drużyna z każdą — element przypadkowości jest niemal całkowicie usunięty: drużyna lepsza ma kilkakrotnie okazję wykazania swej wyższości nad rywalkami bezpośrednio i pośrednio.

Zreformowane w ten sposób mistrzostwa będą mogły spełnić swe zadanie. Zyskają wiele na autorytecie i powadze. Każdy mecz mistrzowski stanie się swego rodzaju uroczystością. Drużyny będą się mogły doń odpowiednio przygotować, będą miały czas na odpoczynek i uspokojenie nerwów. A co najważniejsze mniej skrępowane obowiązkowemi — będą miały czas na gry dla zabawy, dla zdrowia, własnej satysfakcji, uwolnione od ciężkiej, histerycznej atmosfery, wytworzonej przez przewrażliwione poczucie odpowiedzialności, a w razie niepowodzenia — żalu, bezsilności i zawiści.

I dopiero wtedy zawodniczki będą odnosiły korzyści ze swej przynależności do klubu i zajmowania się sportem.

Wiktor Kwart.

KOMPLETY PŁYWACKIE „STARTU"

Skończył się pierwszy miesiąc pływackiego kompletu, zorganizowanego przez redakcję pisma naszego, w pływalni zimowej Kasy Chorych przy ul. Wolskiej 52.

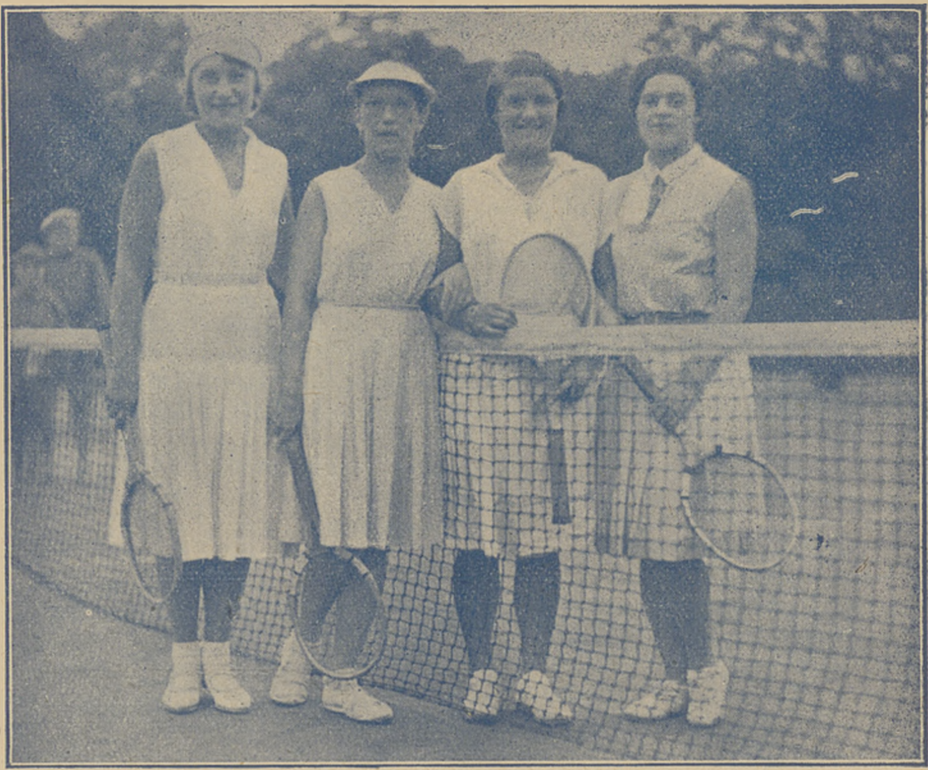
Komplet, ćwiczący w poniedziałki w godzinach 6 — 7 p. p. pod kierunkiem instruktora p. Gradkowskiego cieszył się dużą frekwencją i zachęcił nas do kontynuowania tej pracy.

W grudniu — komplet ćwiczyć będzie w dalszym ciągu. Opłata wynosi tylko 4 złote miesięcznie, wraz z opłatą za szatnię i naukę pływania. Zapisy przyjmuje administracja „Startu", Górnośląska 20, codziennie w godzinach 9 — 18.

W ciągu miesiąca grudnia zorganizowany zostanie drugi komplet „Startu" w basenie zimowym akademików przy ul. Grójeckiej. Na komplet ten będą mogły zapisywać się zarówno uczestniczki pierwszego kompletu, jak i nowe kandydatki na pływanie.

Szczegóły w sprawie drugiego kompletu pływackiego „Startu" przyniesie następny numer naszego pisma.

JĘDRZEJOWSKA MISTRZYNI POLSKI W TENNISIE O SOBIE



Nasze czołowe tenisistki z pp. Dubieńską i Jędrzejowską pośrodku.

Z okazji tennisowego turnieju międzymiastowego Kraków — Lwów, zjechała do Lwowa wraz z drużyną krakowską młoda mistrzyni Polski, Jadwiga Jędrzejowska.

Jesteśmy na kortach Lw. Tow. Lawn. - Tenn., przed chwilą dosyć licznie zebrani widzowie oklaskiwali wspaniałą grę Jędrzejowskiej wraz z Lieblingiem przeciwko doublowi lwowskiemu.

Jędrzejowska zadowolona i uśmiechnięta schodzi z kortu. Lecz tu czeka na nią wróg wszystkich mistrzów i mistrzyń — dziennikarz, z prośbą o wywiad dla „Startu".

— Ależ ja już nie wiem co mówić na tych wywiadach, to będzie trudno... no, zresztą dobrze. Czekam.

— Może pani powie coś o swej karjerze sportowej?

— Gram w tennisa od lat czterech. Poraz pierwszy startowałam przed trzema laty. W mistrzostwie Polski zajęłam przed trzema laty trzecie miejsce, w obecnym zaś pierwsze. W roku bieżącym brałam udział w turnieju o mistrzostwo Niemiec, gdzie doszłam do półfinału, przegrywając w nim z Hammer (jedna z najlepszych tennisistek niemieckich), oraz grałam na turnieju w Hamburgu.

— Kogo uważa pani za swoją najgroźniejszą przeciwniczkę?

— Jeżeli chodzi o konkurencję krajową, to szczerze powiedziawszy nie obawiam się nikogo. Byłam niezwykle zadowolona, że wreszcie udało mi się zmierzyć z Dubieńską. Okazało się, że Dubieńska wciąż jest w wysokiej formie i posiada najlepszą w kraju technikę i taktykę. Co do innych — nie obawiam się ani Volkmerówny, która mojem zdaniem nie ma wielkiej przyszłości, ani Posseltówny, ani lokalnej konkurencji Pozowskiej. Pozostałe zawodniczki polskie — to albo zawodniczki o dłuższej karjerze sportowej, albo b. młode, posiadające słabą technikę i małe „ogranie". Jeżeli chodzi o double - mixte to najlepiej gra mi się z poznańczykiem Warmińskim i z nim zamierzam w dalszym ciągu grywać.

— A jak przedstawiają się pani projekty na sezon następny?

W roku następnym czeka mnie dosyć dużo „pracy".

A więc, na wiosnę — wyjazd do Nicei i startowanie w wiosennym turnieju, następnie mam zaproszenie na turniej do Wimbledon, (mam straszną ochotę zmierzyć swe siły z Angielkami), potem — wyjazdy do Austrji i Niemiec, wreszcie mistrzostwo Polski, muszę przecież bronić swego tytułu, kilka turniejów krajowych. Sam pan widzi, że jest tego dosyć dużo.

Ze strony kortów dochodzą odgłosy oklasków: to double krakowskie pokazuje b. ładną grę. Wywiad już gotów. Trzeba szybko „gonić" na kort i podziwiać grę.

J. Radzimiński.

Z NADESŁANYCH KSIĄŻEK

Michał Lipawski. Sport Kajakowy. Lwów 1930 rok. Nakładem autora.

Piękny sport — turystyk kajakowej doczekał się wcale miłej i ciekawej monografji. Pożytki i uroki turystyki zostały odmalowane plastycznie i umiejętnie. Krótka historja łodzi, omówienie typów łodzi turystycznych — kanadyjki, kajaka i składaka dobrze orjentuje czytelnika w możliwościach turystyki wodnej. Szczegółowo omówiona została technika jazdy na składaku w warunkach rzecznych normalnych, przy spotykaniu przeszkód, na wodach górskich. Obszerny rozdział poświęcony został sprawie wycieczek zbiorowych.

Wskazówki odnośnie ratowania tonących, najprostszych zabiegów leczniczych w razie skaleczenia, ukąszenia i t. p., oraz fotografowania uzupełniają obfitą treść książeczki.

Na zakończenie — rozdział o obozowaniu, oraz opis wycieczki składakami, dokonanej z Przemyśla do Gdyni na składakach.

„Sport kajakowy" — to elementarz kajakowca i składakarza. Szkoda, że usterki stylu obniżają wartość tej pożytecznej dla świata sportowego książeczki.

SZERMIERKA DLA PAŃ W WARSZAWIE

Szermierka dla pań, przed dwoma laty wcale pomyślnie rozwijająca się w Warszawie, obecnie straciła na rozpędzie. Można wiele mówić o przyczynach tego załamania się w sporcie, który zagranicą cieszy się znacznem powodzeniem wśród pań, a i u nas w takich miastach, jak Poznań i Łódź zdobył sobie wiele zwolenniczek. Naogół jednak możnaby przypuszczać, że brak wytężonej pracy ze strony samych zawodniczek, a z drugiej strony — brak dostatecznej opieki i mądrej zachęty — zadecydował o upadku warszawskiej szermierki. W tym drugim wypadku niewątpliwie pewną rolę odegrały niedociągnięcia organizacyjne.

Obecnie — niedociągnięcia te zostaną zlikwidowane. Przy polskim Związku Szermierczym utworzony został referat kobiecy, który objęła p. Laskowska, znana na gruncie poznańskim i warszawskim florecistka. Organizacja szermierki dla warszawianek pozostawać będzie pod jej bezpośrednim kierunkiem, ponadto ścisły kontakt nawiązany zostanie pomiędzy referatem kobiecym a poszczególnemi ośrodkami kobiecej szermierki w Polsce. W ten sposób — zrealizowana zostanie współpraca wszystkich ośrodków szermierczych pań w jednych rękach.

Rok 1931 zapowiada się bardzo dobrze, jeśli chodzi o zawody szermiercze. Przewidziane są w pierwszym rzędzie „pierwsze kroki“, rozgrywane kolejno w poszczególnych miastach. Dalej — mistrzostwa miast i mistrzostwo Polski, poczem — szereg towarzyskich walk międzymiastowych. Jeśli poziom naszych pań będzie dość wysoki — nie jest wykluczone spotkanie z zagranicą.

Praca w Warszawie rozpoczęła się w roku bieżącym z pewnem opóźnieniem. Obecnie jednak wchodzi na tory regularnej i systematycznej pracy. W Ośrodku Wychowania Fizycznego zorganizowane zostały stałe treningi dla florecistek stolicy, bez względu na przynależność klubową. Treningi odbywać się będą w poniedziałki i czwartki w godzinach 16 — 17 p. p. Utworzone będą komplety pań początkujących i zaawansowanych. W razie większej liczby zgłoszeń — uruchomione zostaną dodatkowe godziny treningów.

Zapisy na treningi szermiercze przyjmuje kancelarja ośrodka wychowania fizycznego (gmach b. podchorążówki) codziennie w godzinach 9 — 14 i 19 — 21. Treningi prowadzić będzie fechmistrz Szombatelli.

REFERATY KOBIECE PRZY POLSKICH ZWIĄZKACH SPORTOWYCH

Na jesieni roku bieżącego uczyniony został dalszy krok w dziedzinie organizacji sportu kobiecego u nas. Czynione są mianowicie starania, aby wprowadzić w życie uchwałę I Kongresu Kobiecego i Związku Związków Sportowych w kierunku tworzenia przy państwowych i okręgowych związkach sportowych — referatów kobiecych.

Jednocześnie powołany został do życia międzyzwiązkowy komitet porozumiewawczy pań, którego przewodniczącą została redaktorka pisma naszego, p. K. Muszałówna, wiceprzewodniczącą — p. W. Prażmowska, sekretarką — p. St. Chrupczałowska. Komitet odbywa regularne zebrania, na których prócz rozważań natury organizacyjnej prowadzona jest dyskusja w sprawach propagandowych sportu kobiecego, rozwoju wszerz, opieki, zawodów i t. p.

W chwili obecnej referaty kobiece istnieją przy następujących związkach:

W Polskim Związku Lekkoatletycznym — p. Marja Miłobędzka.

W Polskim Związku Gier Sportowych — p. p. M. Miedzińska (wiceprzewodnicząca), W. Prażmowska — referat hazeny, St. Chrupczałowska — referat koszykówki.

W Polskim Związku Łuczniczym — p. Kurkowska-Spychajłowa.

W Polskim Związku Łyżwiarskim — p. M. Brandtówna.

W Polskim Związku Wioślarskim — p. H. Kożuchowska. Ponadto istnieje komisja kobieca w składzie pięciu osób, reprezentujących cztery kluby.

W Polskim Związku Narciarskim — komisja kobieca w składzie 5 osób z p. K. Muszałówną na czele. Ponadto — delegatki na ważniejsze ośrodki narciarskie.

W Polskim Związku Szermierczym — p. J. Laskowska.

Na referentkę sportu kobiecego w Polskim Związku Pływackim — upatrzona jest p. H. Kurnicka.

Obecnie Komitet Międzyzwiązkowy Pań czyni starania w kierunku obsadzenia referatów w związkach okręgowych.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Górnośląska Nr. 20 m. 7. Tel. 401-24. Konto P. K. O. 14558.

Redaktorka „Startu“ przyjmuje interesantów w poniedziałki i piątki w godzinach od 12 — 2 po południu.

Cena prenumeraty: w Warszawie (z odniesieniem do domu) i na prowincji (z przesyłką pocztową) miesięcznie 1 złoty, — kwartalnie 3 złote. Zagranicą: w Austrji, Czechosłowacji i Węgrzech — jak w obrocie wewnętrznym w innych krajach — miesięcznie 1 złoty 25 gr., — kwartalnie 3 złote 50 gr.

CENY OGŁOSZEŃ:

Jednorazowo. 1/1 kolumny — zł. 200; ½ kol. — zł. 100; ¼ kol. zł. 60; 1/8 kol. zł. 35; 1/16 kol. — zł. 20.

Przy ogłoszeniach wielokrotnych (poczynając od 6-ciokrotnego) — ceny ogłoszeń o 20% niższe.

Wydawca: E. Grocholska. Druk. „Kobiety Współczesnej“, Marszałkowska 148. Redaktorka: K. Muszałówna.